

[archiwum]



Fotografia A

Bruno Schulz siódmy od lewej; w środku w czapeczce Janina Winnicka, nauczycielka plastyki w żeńskim gimnazjum w Drohobyczu, pozostałe osoby niezidentyfikowane.

Wymiary: 6,7 × 8,7 cm.

Własność Fundacji Terytoria Książki.



Fotografia 2

Bruno Schulz Trzeci od lewej.

Wymiary: 6,7 × 8,7 cm.

Wzdłuż dolnej krawędzi napis piórem: „Drohobycz, tydzień LOP. 2. X. 38.”

Własność Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie. Nr oryginału: I. 7073/2.

Fotografia 3

Bruno Schulz drugi od lewej.

Wymiary: 6,7 × 8,7 cm.

Wzdłuż dolnej krawędzi napis piórem: „Drohobycz. 2 X. 38. tydzień LOP.P.”

Własność Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie. Nr oryginału: I. 7073/1.



Korzyści płynące z organizowania wystaw są oczywiste dla zwiedzających. Dobre, ciekawe wystawy przyciągają publiczność, która zdobywa skondensowaną wiedzę, podaną w sposób atrakcyjny, barwny, emocjonalny, działający na wszystkie zmysły, jak w przypadku naszej ostatniej wystawy – *Bruno Schulz. Rzeczywistość przesunięta*.

W tym wypadku jednak również muzeum zyskało! Otóż w dniu wernisażu dwie przeziłe panie – jedna rodowita warszawianka, druga z Gdańska, choć z rodzinnymi korzeniami w Stanisławowie. Zdecydowały się one sprzedać naszemu muzeum dwie fotografie Brunona Schulza, pochodzące z rodzinnego archiwum Janiny Winnickiej, która w latach trzydziestych XX wieku była nauczycielką plastyki w żeńskim gimnazjum w Drohobyczu, gdzie pracował również Bruno Schulz. Radość jest tym większa, że przy nadzwyczaj bogatej kolekcji prac plastycznych Schulza zbiór jego wizerunków fotograficznych jest niezwykle ubogi – tylko cztery! Jest to więc nie tylko uzupełnienie naszej skromnej kolekcji, ale również dowód potwierdzający to, co sądzi się o osobowości pisarza.

Magdalena Durko-Stępień

Kustosz Działu Dokumentacji Fotograficznej

Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie

Stanisław Rosiek: Nieobecna obecność

1. Trzy przypadkowe fotografie

Przypadek jest dwuznacznym przyjacielem fotografii. Obiektyw wymierzony w obiekt, który akurat zainteresował fotografa (i był celem jego akcji), nieraz przypadkiem utrwała coś jeszcze – jakąś nieplanowaną nadwyżkę widzialnego. Przekleństwo (ale też błogosławieństwo) drugiego planu. Fotografowi nieraz trudno nad nim zapanować. Rzeczywistość wdziera się w kadr poza jego kontrolą, niwecząc zamierzony projekt. Dlatego tak chętnie niektórzy pracują w przestrzeni sztucznej: w atelier z nielicznymi rekwizytami (zaledwie jakieś krzesło, stół, kolumna, malowane tło), w fotograficznym studiu, w którym możliwe jest panowanie nad światłem i światem widzialnym. Wystarczy jednak wyjść z kamerą w plener, spojrzeć przez obiektyw na nieprzewidywalny świat, by oddać się w ręce przypadku. Czasem jest to przypadek zbawienny. Gdyby nie on, nie doszłoby w 1943 roku do „utrwalenia nieobecności” Marii Komornickiej – Piotra Odmieńca Własta, przechodzącej (przechodzącego) w dalekim planie fotografii, która przedstawia inne osoby siedzące na ławeczce¹. Ale drugi plan może się też okazać miejscem rozmaitych zdarzeń, mniej lub bardziej dramatycznych – na przykład miejscem zbrodni. Fotografia – jak w *Powiększeniu* Michelangela Antonioniego – staje się wówczas przypadkowym dowodem. Ktoś został pozbawiony życia. Fotograf, nic o tym nie wiedząc, sfotografował moment zabójstwa i cień jego sprawcy. Codziennosc fotografowania nie obfituje w zdarzenia aż tak bardzo dramatyczne czy sensacyjne. Prawie zawsze jednak fotografia zawiera pewną nieplanowaną i niekontrolowaną nadwyżkę widzialnego. Pisali o tym zapewne Roland Barthes czy Susan Sontag, autorzy błyskotliwych esejów o fotografii², bo nie zauważyć tego niepodobna. Nieustanne zderzanie się obmyślonego wcześniej projektu i przypadku, do którego należy ostatnie słowo, wydaje się bowiem niezbywalną właściwością fotografowania. Dzięki niej fotografia tak łatwo może przekroczyć intencje fotografa i przedstawić widzialny świat w jego nadmiarze, tak jak się ukazuje chłodnemu oku ka-

1 Pisz o tym Maria Janion w szkicu *Gdzie jest Lemańska?!*, [w:] *Kobiety i duch inności*, Sic!, Warszawa 1996, s. 238.

2 Proszę sprawdzić: R. Barthes, *Światło obrazu. Uwagi o fotografii*, przekł. J. Trznadel, Aletheia, Warszawa 1995; S. Sontag, *O fotografii*, przekł. S. Magala, Karakter, Kraków 2009.

mery. Fotografia rejestruje i ocala *in effigie* nie w pełni uporządkowaną rzeczywistość.

Są to zdarzenia powszednie. Wystarczy wziąć do ręki pierwszą z brzegu fotografię, by odnaleźć w niej drugi plan znaczeń, a często także – najczęściej w drugim planie – fragment świata, który nie był celem fotografa, a który mimo to został na niej utrwalony. Nie powinno się jednak mylić znaczącego z widzialnym. Czym innym jest bowiem intencja przekazania czegoś fotografii, a czym innym pokazania na fotografii. W obydwu wypadkach jednak możliwa jest jakaś rewizja pierwotnego zamiaru fotografa – znaczeniowa i wzrokowa korekta. Drugi plan staje się wówczas pierwszym, znaczenie peryferyjne – głównym.

Sprawdźmy to na pewnym przykładzie.

Dnia 2 października 1938 roku odbyło się spotkanie członków oddziału Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej działającego przy gimnazjum żeńskim w Drohobyczu. Znalazł się tam fotograf, który robił zdjęcia. Dwa z nich znajdują się obecnie w posiadaniu Muzeum Literatury w Warszawie, jedno jest własnością Fundacji Terytoria Książki. O innych nic nie wiadomo. Poprzestańmy więc na tych trzech, oznaczonych dla porządku literami A, B i C.

2. Deskrypcje

Zdjęcie B jest dla fotografa najważniejsze. Nareszcie prawie wszyscy stanęli twarzą do obiektywu. Wiedzą, że są fotografowani. Pozują. Na chwilę przerwali rozmowy. Zastygli w oczekiwaniu na trzask migawki i „dziękuję” fotografa. Zdjęcie już gotowe. W jego centrum stoją dwie młode kobiety – oznaczmy je cyframi 1 i 2. Są przyjaciółkami. Razem wynajmują w Drohobyczu pokój. Obydwie pracują jako nauczycielki w szkole. Znamy nawet ich nazwiska. Ta w jasnym płaszczu z berecikiem na głowie to Janina Winnicka. W drohobyckim gimnazjum dla dziewcząt uczy plastyki (umrze w Gdańsku w wieku dziewięćdziesięciu siedmiu lat). Obok po stronie lewej – jej przyjaciółka, Stefania Turaj, córka Józefa (w 1956 roku odbierze z rąk Przewodniczącego Rady Państwa Aleksandra Zawadzkiego brązowy krzyż zasługi³). Są tego samego wzrostu, równie ładne, elegancko ubrane, pewne siebie, rozluźnione. Wydają się osobami centralnymi w fotografowanej grupie. Nie tylko dlatego, że stoją pośrodku fotografii. Ciążą ku nim inne osoby ze zdjęcia. Niektóre w sposób dosłowny. Prawe ramię mężczyzny oznaczonego cyfrą 3 przywiera do lewego ramienia kobiety 1. Twarz mężczyzny 8 wdziera się między ich twarze. Z kolei dłoń mężczyzny 10 spoczywa na ramieniu mężczyzny 3, jakby chciał powstrzymać go przez zbyt dużą poufałość z kobietą 1. Ale czy istotnie taki miał zamiar? Któż

3 Uchwała Rady Państwa z dnia 18 kwietnia 1956 roku nr 0/190, „Monitor Polski” 1956, nr 97, poz. 1062, s. 1110.

dzisiaj potrafi powiedzieć, co łączyło tych mężczyzn. Do grupy centralnej trzeba zaliczyć również kobietę 4. Jest nieco wyższa niż tamte dwie (1 i 2), ale sprawia wrażenie istoty tego samego gatunku. Jest równie jak tamte pewna siebie i elegancka. Na głowie ma gustowny kapelusz, w lewej dłoni rękawiczki, prawa dłoń spoczywa w kieszeni jasnego palta. Do tej samej grupy należy także kobieta 5, tyle że włączona jest w inną relację międzyosobową. Zwraca się do kogoś poza kadrem. Podobnie – mężczyzna 13. Plan drugi tworzą (licząc od lewej) wspomniana już kobieta 14 oraz mężczyźni: 12, 6, 7, 9 i 11. Nie wchodzi oni w relacje z innymi. W chwili robienia zdjęcia wpatrują się w obiektyw aparatu fotograficznego.

Zdjęcie C pokazuje, co zdarzyło się później. Kobieta 1 i mężczyzna 3 rozmawiają – świat przestał dla nich istnieć. Mężczyzna 10 (ten, który trzymał 3 za ramię) zniknął. Wyszedł poza kadr – a więc dla nas w niebyt. Kobieta 4 przygląda się z uśmiechem rozmawiającej parze, choć sama w rozmowie nie uczestniczy (prawą dłoń wyjęła z kieszeni, w lewej nadal trzyma rękawiczki). Mężczyzna 6 patrzy w tym samym kierunku, wyraźnie zainteresowany rozwojem zdarzeń. Mężczyzna 7 założył na głowę kapelusz i obrócił się do obiektywu profilem. Zdaje się, że rozmawia z mężczyzną 8, który zniknął za plecami 3 – dostrzec można tylko jego ramię. Mężczyzna 9 zapalił papierosa i obrócił się w stronę mężczyzny 11. Prawdopodobnie rozmawiają. Natomiast kobieta 5 przerwała rozmowę z kimś spoza kadru i teraz patrzy w kierunku fotografa. Mężczyzna 12 stoi podobnie jak poprzednio, na wprost obiektywu (na głowie kapelusz, w klapie wpięty znaczek, który można dostrzec dopiero teraz, gdy kobieta 4 przesunęła się nieco w stronę pary 1 i 3). Tylko on się nie poruszył i wygląda dokładnie tak samo jak na poprzedniej fotografii.

Zdjęcie A pokazuje, co było wcześniej. Kobiety 1 i 2 – jak zwykle – razem. Obok nich kobieta 4, która razem z mężczyznami 3, 6, 7 i 10 utworzyła krąg. O czymś rozmawiają, lecz nie słychać o czym. Kobieta 5, patrząca na zdjęciu B poza kadr, znajduje się teraz na pierwszym planie z mężczyzną 14, którego dotąd nie było (starszy, łysiejący, w okularach, z laską zawieszoną na lewym przedramieniu – pali papierosa). Najwyraźniej pozują. Zza jego pleców wygląda jeszcze jedna kobieta (oznacmy ją liczbą 17). Bardziej w głębi stoi mężczyzna 18 – więcej niż połowa jego twarzy znalazła się poza kadrem. Odnotować należy jeszcze mężczyznę 13. Zdjęcie A pokazuje, że przez cały czas, odwrócony tyłem do fotografowanej grupy, patrzył na mężczyzn znajdujących się kilka metrów dalej. Podobnie jak mężczyzna 20, o którym dotąd nie było mowy. Podobnie jak o mężczyźnie 19.

A gdzie był wówczas mężczyzna 12?

Gdy wyczerpiemy wzrok, dostrzeżemy na zdjęciu A zaledwie fragment jego twarzy. Pozostała część przysłania głowa mężczyzny 3. Fotograf ustawił kamerę na miejscu, z którego nie był on dobrze widoczny. Ale i to, co widzimy, wystarczy, by stwierdzić, że na zdjęciu rozpoczynającym całą sekwencję stoi on w tym samym punkcie przestrzeni, w tej samej pozycji, z tym samym wyrazem twarzy, co



na zdjęciach następnym. Mężczyzna 12 zawsze był poza – poza fotografowaną grupą, poza relacjami interpersonalnymi, poza sfotografowanym życiem.

Znamy nazwisko tego mężczyzny. Jego twarz, ledwie widoczna na zdjęciu A, stanie się ikoną literatury XX wieku. Mężczyzna 12 to Bruno Schulz.

3. Konteksty

Seria zdjęć, zrobionych przed wielu laty w Drohobyczu, a teraz po raz pierwszy publikowanych, potwierdza i wzmacnia nieraz już stawianą tezę o małej ekspansywności społecznej Schulza. Stanisław Barańczak pisał o tym tak: „swoją wiedzę, jak wyglądał Schulz, zawdzięczamy w o wiele większej mierze [...] autoportretom niż kilkunastu amatorskim i niezbyt ostrym fotografiom, jakie mamy do dyspozycji. Na tej garstce ocalałych zdjęć twarz Schulza ukazuje się w osobliwie niezmienny sposób: ujęta pod szczególnym kątem, w dziwnym skrócie perspektywicznym, tak jakby podnosił nieśmiało wzrok ku kamerze z jakiejś unizonej, zgiętej pozycji ciała – z klęczek? (Tak można bu sądzić przez analogię do pozycji ciała *alter ego* Schulza w grafikach w rodzaju *Dedykacji* czy *Xięgi bałwochwalczej*). Jego głęboko osadzone oczy kryją się, jak gdyby ze skrępowaniem, pod wydatnymi, nieomal małpimi łukami brwiowymi. Na tych zdjęciowych portretach twarz Schulza wydaje się ilustracją z podręcznika psychologii, eksponatem kompleksu niższości i chorobliwej introwersji, jeśli nie wręcz autyzmu. To samo dotyczy zdjęć zbiorowych. Na każdej z tych tuzinkowych pamiątek po skądinąd niewinnych towarzyskich wydarzeniach Schulz sprawia wrażenie, jakby z najwyższym trudem powstrzymywał atak lękowy: skrępowana dynamika jego rysów i sylwetki stawia nam przed oczami kogoś, kto niejako wycofuje się w głąb siebie i jednocześnie całą postacią ciąży w milczącej panice w stronę tła lub rogu kadru, choćby nawet w rzeczywistości znajdował się w jego środku”⁴.

Z całą pewnością Barańczak – choć na fotografii patrzy wnikliwie i wiele widzi – to jednak w swoich medycznych interpretacjach idzie za daleko. Nie zauważa, że niebezpiecznie zbliża się do pozycji Artura Sandauera (którego skądinąd nie ceni) i jego tezy o chorobliwym masochizmie Schulza⁵. Poprzestańmy jednak na tym, co widzialne i widoczne, bez ryzykownych diagnoz psychiatrycznych⁶. I tak tego wiele. Może nawet zbyt wiele.

4 S. Barańczak, *Twarz Brunona Schulza*, [w:] *Bruno Schulz. In memoriam 1892–1942*, pod red. M. Kitowskiej-Lysiak, Wydawnictwo FIS, Lublin 1992, s. 27.

5 Por. zwłaszcza: A. Sandauer, *Schulz i Gombrowicz, czyli literatura głębin (Próba psychoanalizy)*, [w:] tegoż, *Zebrane pisma krytyczne*, t. 3, PIW, Warszawa 1981, s. 614–635.

6 Pyta mnie Piotr Sitkiewicz: „Dlaczego?”. Odpowiadam: bo te diagnozy sprowadzają nieznanne do znanego, indywidualne do typowego. Wystarczy powiedzieć – jak Sandauer – „ecce masochista”, by udaremnić hermeneutykę, która chce (i powinna) rozumieć poza wszelką taksonomią.

Na żadnej chyba spośród znanych nam fotografii Schulz nie był tak bardzo wycofany i ukryty, tak daleki i niedostępny – jakby nieobecny. A przecież spotkanie 2 października 1938, niespełna rok przed wybuchem II wojny światowej, miało być manifestacją wspólnoty i świętem wspólnoty – tej patriotycznej wspólnoty, która wszem i wobec demonstrowała gotowość obrony siebie samej (obywateli Państwa Polskiego) i swojego miejsca na świecie (ziemi ojczystej). Ramy organizacyjne tej manifestacji utworzyła Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej, organizując w Drohobyczu doroczny „tydzień lotniczy i przeciwgazowy”.

Ta paramilitarna organizacja powstała w 1928 roku z połączenia Ligi Obrony Powietrznej Państwa i Towarzystwa Obrony Przeciwgazowej. Jej głównym celem była popularyzacja lotnictwa i obronności, a poprzez to realizacja programu „wychowania państwowo-obywatelskiego”. Sławomir Czerwiński, w latach 1929–1931 minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego, formułował ten program tak: „Pojęcia obywatelskich obowiązków wobec państwa powinny przenikać do duszy młodzieży drogą możliwie naturalną i nie tylko na tak zwanych godzinach jakiegoś jednego specjalnego przedmiotu nauki, ale w najróżnorodniejszych momentach i okolicznościach pracy szkolnej i życia szkolnego w ogóle”⁷. Tak szeroką przestrzeń wychowania państwowo-obywatelskiego zagospodarowywały w szkole także: Liga Morska i Kolonialna, Koło Krajoznawcze, Polski Czerwony Krzyż, harcerstwo. Jednak to właśnie Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej była organizacją najbardziej masową. W 1938 roku liczyła prawie dwa miliony członków w całej Polsce, działających w kilkunastu tysiącach kół i oddziałów.

W gimnazjum drohobyckim, w którym Schulz pracował, koło LOPP powstało 12 listopada 1931 roku i liczyło początkowo 480 członków (na 562 uczniów). W roku szkolnym 1935/1936 do koła należeli już wszyscy uczniowie gimnazjum⁸. Opiekunem był profesor Walery Brach, zarazem wiceprezes Obwodowego Komitetu LOPP – a przy tym nauczyciel łaciny. Schulz, jako gimnazjalny profesor, nie należał do koła młodzieżowego. Z całą pewnością nie prowadził też przeznaczonych dla uczniów gimnazjum kursów obrony przeciwpowietrznej i przeciwgazowej, ani kursu latania na szybowcach, choć kto wie, czy – jako „zawodowiec pracowni do nauki zajęć praktycznych i gabinetu rysunkowego” – nie był owym „profesorem robót ręcznych” wspomnianym w *Sprawozdaniu dyrekcji*, który dla trzecioklasistów zorganizował w roku 1935 kurs modelarstwa lotniczego⁹. Trudno też zgadnąć, czy 5 czerwca 1931 roku

7 S. Czerwiński, *O nowy ideał wychowawczy*, Biblioteka „Zrębu”, Warszawa 1932, s. 87.

8 Informacja na podstawie: *Sprawozdanie dyrekcji Gimnazjum Państwowego im. Króla Władysława Jagiełły w Drohobyczu za lata szkolne 1929/30, 1930/31 i 1931/32*, Drohobycz 1932.

9 *Sprawozdanie dyrekcji Gimnazjum Państwowego im. Króla Władysława Jagiełły w Drohobyczu za rok szkolny 1935/36*, Drohobycz 1936, s. 28. Wiemy, że w 1936 roku Schulz był na płatnym urlopie.

był świadkiem pochodu młodzieży, która w maskach gazowych przemaszerowała ulicami Drohobycza¹⁰.

W uroczystościach jubileuszu dziesięciolecia powstania LOPP Schulz – jak pokazują odnalezione zdjęcia – z całą pewnością wziął (bierny) udział. Czy mógł tego nie zrobić? Wydaje się, że jako profesor gimnazjum nie miał wielkiego wyboru. Obecność na tego rodzaju uroczystościach dla urzędników państwowych jest zwykle obowiązkowa. Co więcej – podobnie jak inni Schulz poddany tam został swoistej stygmatyzacji. Na fotografii B widać dość dokładnie jakąś jasną okrągłą plamę na klapie jego płaszcza. Podobne odnalezć można łatwo na klapach kilku innych osób z fotografii. Wszyscy oni udekorowani zostali prawdopodobnie jedną z wielu odznak organizacji. Którą? Trudno powiedzieć. Być może w klapę Schulza wpięto okrągłe godło LOPP-u, być może odznakę z mosiądzu o średnicy dwudziestu trzech milimetrów, wybitą z okazji dziesięciolecia istnienia organizacji. Tak czy inaczej, dzięki temu aktowi stygmatyzacji autor *Sklepów cynamonowych* symbolicznie został włączony do wspólnoty, w której – jak widzimy – nie potrafił i nie chciał się odnaleźć.

Schulz z fotografii zrobionych w Drohobyczu 2 października 1938 roku mógłby stać się symbolem skrajnego wyobcowania – alienacji doskonałej. Jego pozycję wyznaczyła konieczność bycia i niemożność (współ)bycia. Nie jest więc „eksponatem kompleksu niższości” (jak chce Barańczak), nie kieruje nim „marzenie [...] o samounicwstwie”¹¹ (Sandauer). Schulz konstytuuje się poza wszelkimi społecznymi odniesieniami. Zerwanie i dystans – to zasady jego istnienia. Tylko tyle (aż tyle) mówią te fotografie.

Lecz z drugiej strony patrząc – mówią one dobitnie: nikt spośród sfotografowanych dwudziestu osób Schulzem się nie interesuje, nikt nie inicjuje kontaktu, nie wciąga go do rozmowy. Fotografie nie odnotowują żadnej akcji ani interakcji. Wokół Schulza panowała pustka interpersonalna – jakby już nie żył. Kobieta 1, zawsze w centrum (na trzech fotografiach, więc i w życiu), po latach powie córce, że Schulz się izolował, że „był dziwakiem, a nawet wariatem”. Od takich lepiej trzymać się daleko.

Nie musimy, a nawet nie powinniśmy powtarzać gestu współczesnych Schulza. Nieważne stają się dawne towarzyskie i społeczne hierarchie sfotografowanych osób. Kto jest dyrektorem gimnazjum, kto prezesem komitetu LOPP, kto nieformalną gwiazdą socjometryczną, a kto wyobcowanym nauczycielem rysunków? Nie ma to już dzisiaj żadnego znaczenia. Dla nas najważniejszy z całej sfotografowanej grupy jest ten, który napisał *Sklepy cynamonowe*. Ale tego – że pisał i co napisał – na fotografiach zobaczyć nie można.

¹⁰ Ibidem, s. 66.

¹¹ A. Sandauer, dz. cyt., s. 626.